OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, SOBOTA, 28-GO MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 147

Łódź 28-V-27 A.

Berek Szejnwald zginął bez śladu.

Dnia 19 maja wyszedł z domu i dotychczas nie wrócił

Przed zniknięciem wysłał list do prezesa Oskara Kona.

Łódź, 28 maja.

W Meichowie, w powiecie Kieleckim, mieszka rodzina Szejnwaldów, składająca się z ojca, matki i troiga dorosłych dzieci.

Chlubą rodziny był

22-letni Berek Szejnwald.

który uchodził w miasteczku za najlepszego talmudystę.

W Miechowie młodzieniec nie mógł jednak znaleźć odpowiedniego dla siebie zajęcia, nie chcąc zaś być ciężarem dla niezamożnych rodziców

postanowił wyjechać do Łodzi,

gdzie miał krewnych i gdzie według jego przypuszczeń łatwiej jest o pracę.

Dnia 8-go maja Szejnwald przyjechał do Łodzi i zamieszkał

u swego wuja B. Blimana przy ulicy Cegielnianej 47.

Po przybyciu do Łodzi Szejnwald wszczął starania celem znalezienia jakiegoś zajęcia.

Nie mógł jednak znaleźć odpowiedniej dla siebie pracy.

Chłopiec był z tego powodu ogromnie zmartwiony i uprzedzał domowników, że jeżeli w najbliższych dniach nie znajdzie pracy,

pojedzie do Warszawy,

gdzie napewno nie zginie z głodu.

Dnia 19-go maja Szejnwald wyszedł zrana z domu i oświadczył, że udaje się do swego kolegi niejakiego Steinborna, zamieszkałego przy ul. Pustej 9 i dotychczas jeszcze nie wrócił.

Domownicy czekali do wieczora. Chłopiec nie wracał. Zaniepokojony wujek zwrócił się wówczas do Steinbornów, którzy oświadczyli mu, że Szejnwald

nie był u nich od kilku dni.

Zatelegrafowano więc do Miechowa do rodziców z zapytaniem, czy syn ich nie wrócił do rodzinnego miasteczka.

Okazało się jednak, że

w Miechowie również nic o nim nie wiedziano.

Zrozpaczony ojciec,

przybył do Łodzi

i wszczął energiczne poszukiwania.

Ponieważ Szejnwald uprzedzał, że o ile w ciągu najbliższych dni nie znajdzie posady, w takim razie pojedzie do Warszawy, ojciec zaginionego chłopca nie tracąc czasu, wyjechał do stolicy i odwiedził wszystkich swych krewnych

— bez rezultatu.

Wrócił więc do Łodzi z niczem.

Tymczasem okazało się, że dnia 12 maja

Szejnwald wysłał z Łodzi list do przemysłowca łódzkiego p. Oskara Kona,

pisany w języku żydowskim, w którym prosił o jakiekolwiekbądź zajęcie, ażeby mógł zarobić na utrzymanie.

Treść listu zdradza pewne nienormalne objawy. Szejnwald pisze między innymi, że

gotów jest pracować 16 godzin na dobę,

byleby zarobić na kawałek chleba. Niektóre zdania pisane są jednak

bez związku i ogromnie chaotycznie.

Do dnia dzisiejszego Szejnwald nie dał o sobie żadnego znaku. Zginął bez śladu.

O nagłem i tragicznem zniknięciu młodzieńca

zawiadomiono urząd śledczy,

który wszczął energiczne poszukiwania.

Stwierdzono, że w dniu zniknięcia Szejnwald nosił letnie, czarne palto żydowską czapkę i

miał przy sobie 20 złotych.

Ze względu na niezwykły list, wysłany do prezesa O. Kona istnieje przypuszczenie, że Szejnwald

wpadł ostatnio w stan silnej depresji moralnej.

Rodzice stwierdzają, że chłopiec był zupełnie zdrów umysłowo i nigdy nie zdradzał nienormalnych objawów.

Krwawy samosąd nad bandytą

Zmiażdżonego ciosami kłonic wyrwała policja z rąk rozjuszonych chłopów.

Przewieziony do szpitala bandyta zmarł.

Łowicz, 28 maja.

Wypadek krwawego samosądu zdarzył się wczoraj we wsi Bednary w powiecie łowickim.

Gospodarz ze wsi Karolka Tomasz, Hass jechał wozem naładowanym kartoflami do pobliskiej osady Bednary.

Pod samemi Bednarami Hassowi zastąpił drogę jakiś nieznany osobnik.

— Stój! Pieniądze!?...

Jednocześnie bandyta uderzył napadniętego w głowę łomem żelaznym. Pomimo to krzepki wieśniak rzucił się na bandytę i rozpoczął z nim walkę, wzywając głośno pomocy.

Krzyki zaalarmowały mieszkańców Bednarów.

Kilku chłopów skoczyło oklep na konie i pognało na miejsce wypadku.

Opryszek zaczął ostrzeliwać się z rewolweru, jednak na szczęście nikogo nie ranił.

Osaczono go i schwytano.

Rozwścieczeni wieśniacy zabrali się do samosądu. Ciężkie razy kłonic posypały się na głowę, plecy i piersi bandyty.

Z ust i nosa buchnęła krew.

Pobitemu śmiertelnie bandycie założono stryczek na szyję i usiłowano go powiesić, ale przechodzący właśnie drogą patrol policyjny zapobiegł temu.

Nieprzytomnego opryszka odesłano do szpitala w Łowiczu, gdzie w trzy godziny potem zmarł.

Nazwiska jego nie zdołano ustalić.

Policja prowadzi dochodzenie w celu pociągnięcia do odpowiedzialności winnych samosądu.

Kradzież granicząca ze zbrodnią.

Złodzieje kradli szyny kolejowe.

Na stacji kolejowej Grodziec od dłuższego już czasu ginęły w tajemniczy sposób szyny, klocki hamulcowe i inne materjały metalowe, a władze mimo najenergiczniejszych usiłowań nie mogły wpaść na ślad sprawców kradzieży.

Dopiero teraz, gdy co noc urządzano przy magazynach i na linji zasadzki, cała szajka złodziei znalazła się pod kluczem. Między aresztowanymi są przeważnie synowie gospodarzy z Grodźca i z pobliskiej kolonji Brzezinka.

Kradzieży dokonywali oni w nocy po przejściu badającego tor dróżnika, łup zaś ukrywali w sadzawce, niedaleko zagrody jednego ze spólników, Jana Pawińskiego.

Kiedy część szajki udawała się w nocy na wyprawy złodziejskie, pozostali wydobywali z sadzawki szyny i inne skradzione materjały, które następnie cieli specjalnemi pilami na kawałki i lokowali u Gawińskiego w stodole, skąd je zabierali paserzy, przedewszystkiem niejaki Pitras, 10 złodziei i paserów osadzono w więzieniu. Staną oni przed sądem za kradzież i równocześnie za niszczenie objektów użyteczności publicznej. Nadto obciąża ich okoliczność, że zrywając szyny i klocki hamulcowe, mogli spowodować katastrofę.

Największy parowiec amerykański ciężko uszkodzony.

Zderzenie wśród mgły na wodach Nowej Zelandji

Nowy Jork, 28 maja.

Amerykański statek „Malulo", największy i najszybszy parowiec Stanów Zjednoczonych, zderzył się wczoraj podczas jazdy próbnej w pobliżu miejscowości Nantuchet pod Nową Zelandją z parowcem towarowym „Jacob Christen". Zderzenie nastąpiło wskutek gęstej mgły. „Malulo" miał na pokładzie załogę 310 osób. Parowiec amerykański został ciężko uszkodzony.

Na skutek wezwania radjotelegraficznego przybyły na pomoc holowniki i statki, które uszkodzony statek przyholowały do portu.

Funtowa bryła złota

wykopana w okręgu Czyty

Moskwa, 28 maja.

W okręgu Czyty, w miejscowości Bystroje, pewien włościanin znalazł kawałk szczerego złota ważący 359 gramów.

Dalsze poszukiwania w tej miejscowości wykryły wielkie pokłady złota.

Lot

na odkrycie nieznanego terytorjum.

Nowy Jork, 28 maja

Dwaj amerykańscy lotnicy Wilkens i Graham odlecieli z Point-Barrow do Grenlandji. Spodziewają się tam napotkać terytorjum dotychczas nie odkryte.

Pudełeczko z kukiełeczką.

ZAGNIEŹDZIWSZY SIĘ W LONDYNIE
CHOĆ Z NIECHĘCIĄ GO PRZYJĘTO,
MIAŁ BOLSZEWIK WIELKĄ SKRZYNIĘ
TAJEMNICZĄ I ZAMKNIĘTĄ.
ALE KIEDY BRUDNE SPRAWY
TU I OWDZIE STALE CZYNI,
POWZIĄŁ ANGLIK MYŚL WYPRAWY
DLA ZBADANIA WNĘTRZA SKRZYNI.
WALI, KUJE, TŁUCZE SIŁĄ,
NIE ZWAŻAJĄC CZY TO RACJA,
AŻ MU Z PUDŁA WYSKOCZYŁA
— BOLSZEWICKA AGITACJA. W. D.

Morderca ostatniego cara

w roli opiekuna-wychowawcy dziatwy rosyjskiej

Moskwa, 28 maja.

Rząd sowiecki mianował znanego komunistę Biełobrodowa, który w roku 1918 brał udział w zamordowaniu cara Mikołaja II i członków jego rodziny, na stanowisko prezesa komisji do polepszenia warunków bytu dzieci w Rosji sowieckiej

Przyszłe pociechy sztabu sowieckiego

zaprawiają się tymczasem w nauce złodziejskiej

Paryż, 28 maja.

Korespondent pisma „Russkoje Wremia" z Kijowa donosi, że powodem rewizji dokonanej przez GPU. kijowskie w gmachu sowieckiej szkoły wojskowej w Kijowie było wykrycie szajki bandyckiej, do której należeli słuchacze tej szkoły. Rewizja wykryła szereg kosztowności zrabowanych mieszkańcom Kijowa przez kandydatów na oficerów.

Misja sowiecka w Anglji

przenosi się do Niemiec.

Londyn, 27 maja.

Większość bagażów delegacji sowieckiej i urzędników „Arcosu" została załadowana z przeznaczeniem do Hamburga i Berlina. Ma być to dowodem, że misja sowiecka będzie prowadzić swoją akcję w dalszym ciągu, jednakże na terenie Rzeszy Niemieckiej. Rząd angielski ma oficjalnie zwrócić uwagę rządowi niemieckiemu na tę okoliczność, że misja sowiecka wydalona z Anglji nie udaje się bezpośrednio do Moskwy, lecz do Hamburga i Berlina.

Mussolini chce opodatkować

małżeństwa bezdzietne.

Rzym, 28 maja.

Wczoraj w izbie posłów Mussolini mówił o znaczeniu przyrostu ludności w Italji.

Spodziewa się, iż ludność powiększy się o 40 proc. w przeciągu najbliższego ćwierćwiecza, zwłaszcza, że projektuje on opodatkowanie bezdzietnych małżeństw.

Potęga „toczącego się czerwońca".

Afera szpiegowska gen. Kleszczyńskiego jest dowodem, iż Litwa jest krajem wszelkich niespodzianek.

Słynna za carskiej Rosji potęga „toczącego się rubla", zastąpiona została w Rosji bolszewickiej analogicznem działaniem czerwońca. — Niema dziś państwa w Europie, któreby szpiegostwo uprawiało tak bezceremonialnie i tak jaskrawo jak sowiety. Co kilka dni nadchodzą wieści od sąsiadów Rosji, jak i z dalszych od niej państw o wykryciu takiej czy innej szajki szpiegującej na rzecz sowietów, o kompromitacji raz wyższych raz niższych urzędników dyplomatycznych rosyjskich, o nadużywaniu przywilejów dyplomatycznych do najpospolitszych akcji wywiadowczych i prowokacyjnych.

Świeżo wybuchła afera szpiegowska w Kownie ma przecież pewien specjalny posmak. Aresztowany został b. szef litewskiego sztabu generalnego, gen. Konstanty Kleszczyński, którego ujęto we własnym domu w chwili, gdy funkcjonarjuszowi państwa zaprzyjaźnionego z Litwą wręczał dokumenty podpisane „Iwanow XII", co było jego szpiegowskim pseudonimem. W związku z tem odbyła się w kowieńskiem ministerstwie spraw zagranicznych dłuższa konferencja między premjerem Woldemarasem a posłem sowieckim Aleksandrowskim, co wyraźnie wskazuje jakie to „zaprzyjaźnione" państwo interesowane jest w tej aferze.

Gen. Kleszczyński urodził się w Kowieńszczyźnie, ale jest Litwinem bardzo świeżej daty. Z pochodzenia jest Rosjaninem i po litewsku nauczył się niedawno. Jako dawny oficer rosyjski uczestniczył on w wojnie japońskiej oraz w wojnie światowej. W armji litewskiej powierzono mu najwyższe stanowisko. W latach 1919 — 1920 pełnił funkcje attache wojskowego w państwach bałtyckich, potem zaś w r. 1920-21 został szefem sztabu gen. armji litewskiej. Były to jak wiadomo czasy ataku Litwinów na Wilno i zatargu polsko-litewskiego. W nagrodę swych zasług otrzymał Kleszczyński posiadłość ziemską, po opuszczeniu zaś armji pensję.

Cieszył się też do ostatnich chwil zaufaniem rządu litewskiego, skoro jeszcze 5 maja prezydent Smetona udzielił mu prawa noszenia munduru wojskowego. Obecnie oddany został pod sąd wojenny.

Robota, jaką prowadził gen. Kleszczyński szła niewątpliwie w tym kierunku, w którym Rosja prowadziła ją swego czasu w Estonji i w którym usiłuje prowadzić ją nadal w państwach bałtyckich.

W państwach tych przy słabych więzach państwowych i społecznych, wojsko staje się czynnikiem decydującym o losach państwa. Propaganda bolszewicka liczy, że opanowawszy część wojska zdoła doprowadzić przy jej pomocy do przewrotu. Przygotowania w tym kierunku czynione są przez bolszewików na Litwie od dawna. Zamach grudniowy ubiegł podobno taką właśnie próbę zamachu, ale jej nie zapobiegł na przyszłość. Część wojska litewskiego jest pod wpływem oficerów marzących o faszyźmie na Litwie i prących do bezwzględnej dyktatury. W tym kierunku idzie też od rozwiązania sejmu stan rzeczy na Litwie. Oczywiście, że pójście na tę ostateczność popycha pracowników w ostateczność drugą, ku komunizmowi.

Akcja rosyjska w wojsku litewskiem jest tem łatwiejsza, iż korpus oficerski litewski składa się w dużej mierze z oficerów dawnej armji rosyjskiej o litewskości równie wątpliwej jak u Kleszczyńskiego. Zarówno sympatje rosyjskie jak i wrażliwość na czerwońce u ludzi zdemoralizowanych przewrotami, przez jakie od r. 1917 przechodzili, ułatwi Rosji przygotowywanie sobie gruntu. Afera Kleszczyńskiego jest dowodem, iż Litwie daleko jeszcze do konsolidacji, iż gotują się tam niespodzianki o niewiadomym dziś jeszcze terminie i przebiegu ale mogące zamienić ją w zarzewie pożaru nad Bałtykiem.

„Muzeum duchów" Conana Doyle'a.

Twórca Szerloka Holmes'a jest zapalonym okultystą i wierzy w duchy i wszelkie zjawiska nadprzyrodzone.

Sir A. Conen Doyle, twórca postaci powieściowej mistrza - detektywa Sherlocka Holmsa, poszedł od niejakiego czasu między wywoływaczy duchów, amatorów pukających stolików, stał się namiętnym zwolennikiem okultyzmu i wogóle wiedzy o rzeczach nadzmysłowych. Stara przekonać się, że duchowe życie człowieka po śmierci daje się udowodnić przez szereg fenomenów i zjaw.

Gdyby się udało — powiada Conen Doyle — ludzkość o tem przekonać, poczucie odpowiedzialności wśród ludzi niepomiernie wzrosłoby, a przestępczość zmalałaby; ludzie łatwiej znosiliby dolegliwości życia, wierząc w dalsze trwanie swej duchowej jaźni.

Conen Doyle rozwija też bardzo ożywioną działalność. Napisał szereg okultystycznych powieści tendencyjnych. Ale takie płody wyobraźni nie stanowią dostatecznego materjału propagandowego. To też Conen Doyle objeżdża Wielką Brytanję i wygłasza odczyty, w których opisuje swoje osobiste doświadczenia. W jesieni b. r. wybiera się on w wielką podróż propagandową po stolicach państw europejskich i zapewne będziemy mogli również i w Łodzi z ust twórcy Sherlocka Holmsa wysłuchać relacji o „obcowaniu z duchami".

Ponadto jednak stworzył Conen Doyle w Londynie muzeum okultystyczne, w którem zgromadził setki przedmiotów mających związek z „wiedzą tajemną".

Leonard Crecomble, współpracownik miesięcznika „The Strand Magazine", zwiedził to jedyne w swoim rodzaju muzeum i zamieścił obszerną relację ze swych wrażeń.

Conen Doyle powitał dziennikarza słowami: „Moje muzeum jest może najmniejsze w Londynie, ale zaprawdę nie potrzebuje wcale być większe. Aby zbadać zawarte z niem skarby trzeba szeregu godzin. **Działa ono tak potężnie, że nawet największy sceptyk przestaje wątpić".**

Muzeum dzieli się na dwa oddziały. W pierwszym znajdują się przedmioty, które wedle opinji Conen Doyle'a mają absolutną wartość przekonywującą, w drugiem przyczynki, które dopiero doświadczenia dalsze muszą stwierdzić.

„Piece de resistance" pierwszego oddziału jest powiększona fotografja uczonego Williama Crookesa wraz ze „zmaterjalizowanym duchem" Katie King.

Crookes, jeden z najwybitniejszych fizyków Anglji pozostawił w ścisłym stosunku do słynnego medjum **Florence Cook.** W swem laboratorjum czynił z nią przez szereg lat doświadczenia w obecności szeregu uczonych. Posługiwał się najściślejszemi środkami ostrożności i doszedł wreszcie do przeświadczenia, że **medjum jego, uczonego przywykłego do najskrupulatniejszych obserwacji, całkowicie przekonało.**

Florence Cook była medjum „materjalizującem", z jej pomocą ucieleśniał się duch Katie King, która wielokrotnie została wraz z Crookesem fotografowana. Przez trzy lata trwały doświadczenia i Conen Doyle utrzymuje, że prawdziwość tych zjaw jest z całą stanowczością i przy pomocy najpewniejszego aparatu naukowego dowiedziona.

W muzeum znajduje się szereg fotografji, które w ten sposób powstały, że podczas fotografowania prócz postaci rzeczywistej, stojącej naprzeciw aparatu, **na płycie ukazały się rysy niewidocznego ducha...**

W Anglji żyje fotograf - medjum nazwiskiem Hepe, który fotografując często zdejmuje na płycie równie i fenomeny psychiczne.

Znany badacz okultystyczny dr. Gustaw Geley postanowił te zdolności Hope'a eksperymentalnie doświadczyć i umówił się z Hope'm na posiedzenie. Ale w przeddzień dr. Geley uległ nieszczęśliwemu wypadkowi i zmarł. Nazajutrz trzej jego przyjaciele udali się do Hope'a i poprosili o sfotografowanie ich. **Na kliszy niespodziewanie pojawiła się postać zmarłego poprzedniego dnia d-ra Geley'a...** Conen Doyle zapewnia, że oszukaństwo jest tu wykluczone, gdyż klisza została przedtem zaopatrzona w znak i nie mogła być absolutnie zamieniona.

W muzeum znajduje się obraz olejny, **rzekowo przez medjum namalowany w 17 sekundach.** Dalej jest obraz, wyczarowany na płótno przez medjum, które przedtem nigdy pędzla w ręce nie miała. Oczywiście w muzeum znajduje się też mnóstwo **„appostów" t. j. przedmiotów, które podczas posiedzeń nagle z powietrza spadły.**

Trudno w krótkiej relacji dziennikarskiej podać opis wszystkich przedmiotów tego osobliwego muzeum, szczegółowo opisanego przez Leonarda Crocombe w „The Strard. Magazine".

Bądź co bądź zyskał Londyn nową atrakcję i liczni cudzoziemcy, zwiedzający stolicę Anglji, tłoczą się w niewielkich salkach, by podziwiać z trudem przez Conen Doyle'a zebrane okazy.

Powódź w dolinie Missisipi.

U GÓRY: Rzeka Missisipi pomiędzy Nowym - Orleanem a Batonem. U DOŁU: Reporter fotograficzny nad rwącym potokiem Missisipi.

Długie włosy, długa suknia

usta i twarz barwy naturalnej.

Piękna Werona, ojczyzna legendarnych kochanków Romea i Julji, stworzyła organizację, która podjąć ma walkę z niemoralną modą kobiecą.

Na czele organizacji stanął burmistrz miasta, arcybiskup, sekretarz związku faszystów i prezes sądu.

Na propagandę posypały się obfite ofiary, więc nie brak środków materjalnych, ani ludzi, którzy przekonują, iż nie wypada nosić krótkich sukienek, natomiast nóżki należy starannie chować.

Komitet organizacji rozpisał konkurs na nowe mody kobiece, poza tem członkowie organizacji liczą wiele na loterję, w której mogą wziąć udział wszystkie panny od 16 do 24 roku życia. Panna, pragnąca spróbować szczęścia, musi się zobowiązać, iż zapuści długie włosy i nosić będzie sięgającą aż do kostek sukienkę, nie będzie zaś malowała ust, policzków i brwi.

Jeśli nazwisko jej będzie wyjęte z koła loteryjnego, otrzyma wyprawę, urządzenie sypialni na dwie osoby i 5000 lirów gotówką na podróż poślubną.

Komitet organizacyjny loterji zapomniał jednak, iż najniezbędniejszym przedmiotem do podróży poślubnej jest mąż...

Niewiadomo zaś, czy kandydatka do uśmiechu losu znajdzie... amatora.

Pierwsze pianino na świecie.

- Prawda, że jego narzeczona ma wspaniałą figurę?...

— O, tak.. Jestem nią poprostu zachwycony!.. Z tyłu wygląda jakgdyby z przodu była ładna...

Dla kochanki i kilku tysięcy złotych

Opuścił swą żonę, oddał jej restaurację sfałszował kontrakt i wraz z kochanką siedzi w więzieniu.

Łódź, 28 maja.

Jan Dmochowski był właścicielem restauracji przy ulicy Brzezińskiej. Interes jego szedł znakomicie.

W ostatnich czasach restaurator zmienił tryb życia, począł hulać i zdradzać swą żonę.

Małżonka dowiedziała się, iż często odwiedza niejaką Leokadję Toś, zamieszkałą przy ulicy Miedzianej 16, z którą utrzymuje bliższe stosunki.

Dmochowski nie robił zresztą z tego tajemnicy i zaproponował żonie, by zamieszkali oddzielnie.

Po dłuższych targach i zaciętych sprzeczkach zawarli następującą umowę.

Dmochowska pozostała właścicielką restauracji on zaś wzamian za ustąpienie jej interesu, zadowolił się kilku tysiącami złotych.

Zamieszkał u swej kochanki przy ul. Miedzianej i wziął się do spekulacji handlowych.

Nie miał jednak szczęścia do interesów.

Założył sobie skład wyrobów masarskich i mleczarnię, lecz oba przedsiębiorstwa przyniosły mu pokaźne straty, wobec czego je zlikwidował.

Ponieważ resztki gotówki topniały z dnia na dzień w końcu zdecydował się wydzierżawić budkę z wodą [illegible] przy ulicy Miedzianej 14 od niejakiego Bajszczaka.

Po krótkim czasie zrezygnował jednak i z tego interesu i postanowił sprzedać budkę p. Szaflikowi (Słowiańska 15).

Dmochowski przy wynajmie lokalu nie zawarł żadnej pisemnej umowy, to też sfałszował kontrakt z wysokim czynszem dzierżawnym i przedstawił go p. Szaflikowi.

Fikcyjny dokument opatrzył podpisami gospodarza domu Ignacego Dośpiały i byłego dzierżawcy budki, Bajszczaka.

Fałszerstwo zostało wykryte.

Władze śledcze aresztowały Dmochowskiego i jego kochankę Tosiównę, która współuczestniczyła w fabrykacji umowy.

Za kulisami fikcyjnej firmy „Stempek."

Warszawski „niebieski ptak" pobrał od bezrobotnych pracowników umysłowych kaucje, które przehulał z damami z półświatka.

Łódź, 28 maja.

30-letni Teofil Cicharo był osobą wielce popularną na bruku warszawskim.

Elegancki jegomość szastał pieniędzmi na prawo i na lewo, zadziwiając wielkopańskim trybem życia swych znajomych.

Cicharo był stałym bywalcem sal bilardowych i rozmaitych spelunek hazardu.

Skąd czerpał fundusze na codzienne hulanki tego nikt nie wiedział.

W ostatnich czasach zabrnął jednak w długi, a ponieważ wierzyciele natarczywie domagali się gotówki wyjechał ze stolicy.

Pierwszym etapem jego podróży był Łowicz.

W miasteczku tem zadzierżgnął bliższe stosunki ze sferami handlowemi, przedstawiając się, jako kupiec warszawski.

Ofiarą oszusta padła p. Wanda Wielicka, której zaproponował zawarcie spółki handlowej.

Niewiasta poznała się szybko na „spólniku" i zagroziła mu policją w razie, jeśli jej nie zwróci otrzymanych pieniędzy.

Cicharo widząc, iż poniósł fiasco, wręczył jej gotówkę i następnego dnia opuścił Łowicz.

Udał się więc do Łodzi, gdzie zamieszkał w hotelu „Monopol" przy ulicy Zawadzkiej nr. 7.

Nazajutrz po przyjeździe ogłosił w kilku pismach łódzkich, iż firma „Stempek", handel artykułami spożywczemi, poszukuje większej ilości pracowników, mogących złożyć kaucję.

Ogłoszenie to wywołało odpowiedni skutek.

Do hotelu „Monopol" zgłaszali się tłumnie bezrobotni pracownicy umysłowi, będący od dłuższego czasu bez zajęcia.

Cicharo obiecywał im świetne warunki pracy i wysoką pensję a tymczasem pobierał od nich większe sumy, jako kaucję, podlegającą zwrotowi.

Między innemi ofiarą sprytnego oszusta padła p. Maria Bandówna, zamieszkała przy ulicy Narutowicza 27, która wręczyła mu 750 złotych.

P. Bandówna miała być zaangażowana w charakterze kasjerki.

Cicharo nie kwapił się jednak z wypełnieniem swych obietnic i zwodził ją z dnia na dzień.

Młoda dziewczyna straciła wreszcie nadzieję, iż otrzyma posadę i zwróciła się do urzędu śledczego.

Dochodzenie wszczęte przez władze śledcze dało nieoczekiwany wynik.

Okazało się, iż firma „Stempek" nigdy nie istniała.

Cicharo utrzymywał się z pieniędzy, otrzymanych od swych ofiar.

„Interes" szedł znakomicie. Codziennie bowiem zgłaszali się doń liczni bezrobotni, którzy przynosili mu swe oszczędności licząc na to, iż lada dzień zawezwie ich do biura, które miało w Łodzi otworzyć swą filję.

Tymczasem Cicharo bawił się w naszym grodzie „na całego". W towarzystwie dam z półświatka odwiedzał restauracje, trwoniąc znaczniejsze sumy.

Oszust nie wiedział, iż w ciągu kilku ostatnich dni był na obserwacji wywiadowców policji.

W dniu wczorajszym został on aresztowany w pokoiku hotelowym i osadzony w więzieniu.

Nóż i krew.

Trzy krwawe rozprawy nożowe.

Spotkali się i pokłócili.

Łódź, 28 maja.

Andrzej Urbański (Żytnia 14) i Józef Urbański (Nowaka 17) spotkali się na ulicy z Bronisławem Bartczakiem (Drewnowska 49).

Niewiadomo z jakiego powodu pokłócili się.

Urbańscy wydobyli z kieszeni noże.

Bartczak nie zdążył uniknąć niebezpieczeństwa.

Cios nożem zadany w pierś powalił go na ziemię.

Awanturnicy nie zdążyli zbiec przyłapała ich policja.

Do rannego wezwano pogotowie, którego lekarz stwierdził poważniejsze uszkodzenie cielesne.

Ciężka obraza.

Łódź, 28 maja.

Nowicki Czesław (Grodzieńska 5) przechadzał się z swym znajomym Kazimierzem Kubalskim (Karolewska 28).

W trakcie rozmowy Kubalski obraził Nowickiego. Kubalski wprawdzie natychmiast go przeprosił, lecz w dotkniętym na honorze znajomym zawrzała krew.

Uderzył Kubalskiego.

Wynikła zacięta bójka, podczas której Nowicki kieszonkowym nożem zadał mu ciężką ranę.

Pociągnięto go do odpowiedzialności.

Bestjalski mąż.

Łódź, 28 maja.

W mieszkaniu przy ulicy Aleksandrowskiej 107 panowało istne piekło.

Rozjuszony małżonek Stefan Kaniecki pastwił się nad swą żoną, bił ją bez litości tępym przedmiotem po głowie.

Gdy nieszczęśliwa niewiasta wzywać zaczęła pomocy, zamknął drzwi na klucz poczem pochwycił ze stołu nóż i uderzył nim żonę w plecy.

Do drzwi mieszkania poczęli kołatać sąsiedzi.

Kaniecki przeraził się, iż zawezwą policję. Otworzył im.

Pogotowie udzieliło rannej pomocy.

Kanieckiemu spisano protokuł

Sprawa przy drzwiach zamkniętych.

Ohydne praktyki 17-letniego młodzieńca.

Łódź, 28 maja.

Pani Genowefa S. zamieszkała w Zgierzu złożyła w policji zameldowanie, iż 17-letni Wacław Pelikant dokonywał czynów lubieżnych z jej dziewięcioletnią córką Genią.

Wdrożone śledztwo ustaliło, iż Pelikant przychodził często do państwa S. gdy w mieszkaniu były tylko 9-letnia Genia i jej koleżanka 9-letnia Stasia Z.

Młodzieniec zamykał drzwi na klucz zasuwał rolety, poczem rozbierał dziewczynki i dokonywał na nich czynów lubieżnych.

Dzieci początkowo stawiały mu opór, lecz gdy Pelikant wręczył każdej z nich po dziesięć groszy przyrzekły mu, iż nie powiedzą rodzicom o jego wizycie.

Pelikant został aresztowany.

Wczoraj znalazł się on przed sądem okręgowym, który sprawę tę rozważał przy drzwiach zamkniętych.

Sąd po zbadaniu szeregu świadków skazał go na miesiąc aresztu.

Ze „złotej księgi" Urzędu Śledczego.

Łódź, 28 maja.

Gutlas Rywce, zam. przy ulicy Zawadzkiej nr. 17 skradziono 5 dolarów oraz różne rzeczy wartości 100 zł.

Ufel Marjanna, służąca, niewiadomego miejsca zamieszkania skradła z mieszkania różne rzeczy, wartości 50 złotych Klajn Samuelowi, zam. przy ul. Cegielnianej nr. 70.

Koźmin Bolesław, zam. przy ulicy Zielonej nr. 57 przywłaszczył sobie paczkę portretów oraz innych rzeczy, wartości 200 złotych na szkodę Drążkiewicza Wacława, zam. przy ulicy Napiórkowskiego nr. 166.

Weksle z podpisem L. Kozłowski są fałszywe.

Policja aresztowała młodocianego oszusta.

Łódź, 28 maja.

Przed kilku dniami władze śledcze otrzymały informacje, iż w Łodzi pojawiła się większa ilość fałszywych weksli.

Wdrożono śledztwo w wyniku, które go został aresztowany 20-letni Herman vel Hersz Granis, zamieszkały przy ul. Szkolnej 16.

Młodzieniec ten od pewnego czasu samodzielnie prowadził interesy handlowe.

Nie mając odpowiedniej gotówki, Granis wystawiał weksle podpisując je fikcyjnemi nazwiskami. Ofiarą oszusta padł szereg większych sklepów w których kupował towary.

Ostatnio zwrócił się on do p. Chaima Wróblewskiego, właściciela sklepu przy ulicy Nowomiejskiej, któremu przedstawił się, jako Kozłowski.

Młodzieniec wzbudził zaufanie kupca, który przeprowadził z nim tranzakcje handlowe.

Granis za otrzymany towar nie zapłacił gotówką. Wystawił weksle podpisując je nazwiskiem L. Kozłowski.

P. Wróblewski nie mogąc znaleźć wystawcy zwrócił się wreszcie do policji, która zajęła się młodocianym oszustem.

Okazało się, iż w ciągu krótkiego czasu nabrał on firmy łódzkie na dziesięć tysięcy złotych.

Jabłko żyje!

W Londynie istnieje „Komitet do badań przemysłowych i naukowych", poświęcający się naukowej organizacji praktycznych dziedzin życia. Ma on już za sobą cenny dorobek pracy.

Niedawno kupcy sprowadzający jabłka z Australji, stwierdzili, że w ciągu jednego roku ponieśli stratę ok. 250.000 funtów szterlingów z tego powodu, że jabłka przybywały do kraju w stanie zgniłym. Zwrócono się do Komisji Żywnościowej (sekcja komitetu), która orzekła, że jabłka oddychają na wzór ludzi, a gniją wskutek uduszenia.

Na podstawie tej opinji kupcy zastosowali nowy sposób opakowania jabłek który zapewni im spokojny żywot w dalekiej podróży, a kupcom pokaźny dochód po zbyciu ich na „pożarcie".

— Wyświadczyłeś mi bezcenną przysługę...

— Jakto, a próbowałeś ją — wynagrodzić?!

Amerykański projekt.

Znam bardzo wielu ludzi, którzy żyją z mowy. Poprostu — z mowy.

Ludzie mówią i za to im płacą.

Mówią na wiecach, na uroczystościach weselnych, na pogrzebach. w sejmie, w radzie miejskiej — wszędzie, gdzie tylko mówić wono.

Mówią, żeby żyć.

Mniejsza o to, czy wierzą w to, co mówią, czy to im sprawia przyjemność, czy nie woleliby czasem odpocząć, przestać mówić, zamilczeć...

Mówią — bo inaczej umarliby z głodu. Wieczne „trajkotki".

Ludzie nieszczęśliwi...

Ale są inni.

Trajkocą, żeby sobie ulżyć, żeby się wygadać, bo milczenie sprawia mu katusze, bo milczeć nie mogą...

Żyją, żeby mówić...

Do tej kategorji ludzi zaliczyć należy w pierwszym rzędzie płeć piękną.

Nie wyobrażam sobie kobiety bez języka. Pokażcie mi sąsiadkę która nie obgaduje swej sąsiadki, teściową, która nie ma nic do powiedzenia o swym zięciu manikirzystkę, która nie zdradza cudzych tajemnic, uczenicę, która nie opowiada koleżankom o swych sukcesach w „Louvrze"...

Pokażcie mi kobietę milczącą!...

Tamci mówiąc, żeby żyć, a one — żyją, żeby mówić...

Ale są jeszcze inni.

Ludzie, którzy milczą. Zawsze, stale, uparcie. Nie wydostaniesz od niego ani słowa. Milczy jak grób.

Milczy, żeby żyć.. Tak, żeby żyć...

Bo częściej płaci się za to, żeby milczeć, niż za to, żeby mówić.

Mówców jest wielu, ale takich, którzy potrafią milczeć jest bardzo niewielu...

***

Podobno w Łodzi już się rozpoczęła agitacja przedwyborcza.

Przy tej okazji pozwolę sobie przypomnieć wypadek następujący.

Przed wojną podczas wyborów w Ameryce zwrócono uwagę w pewnym małym miasteczku na dziwny fakt.

Podczas, gdy w całym kraju toczono walki międzypartyjne, gdy wszędzie odbywały się burzliwe wiece, i demonstracje uliczne — tylko w jednym, maleńkiej, zapadłej dziurze prowincjonalnej było cichutko, jakgdyby kto makiem zasiał.

Zwrócono się wówczas do komitetu wyborczego z zapytaniem, czy w miasteczku niema zwalczających się wzajemnie stronnictw politycznych.

— Owszem, są... — odparł prezes komitetu — U nas są dwa obozy: prawica i lewica... Początkowo mieliśmy zamiar rozpocząć zawziętą kampanję agitacyjną... Ale pomyśleliśmy sobie tak: trzeba płacić mówcom, trzeba drukować odezwy, wywieszać agitacyjne plakaty — a to wszystko kosztuje majątki... Postanowiliśmy więc zrobić inaczej — poco jedni mają judzić przeciwko drugim, po co ta cała agitacja, — prawica dostała od lewicy forsę za milczenie, a lewica otrzymała również od prawicy pewną rekompensatę za nieurządzanie przedwyborczych wieców... Skutki będą takie same, a wydatki mniejsze.

A więc — czy mowa, nie jest srebrem, a milczenie złotem?..

Bolski.

Wędrówki po „złem mieście..."

Ludność Łodzi w szufladkach.

Uciążliwa praca w piwnicy.—Stary i nowy system meldunkowy.—Badanie nowych „lokatorów". Stałe kąciki mieszkańców. -- Łodzianie w bębnach.--Jakich nazwisk jest najwięcej?

II.

Łódź, 28 maja.

Skoro zapoznaliśmy się już ogólnie z tą arcy-ciekawą instytucją, możemy przejść do szczegółowego omówienia organizacji i działalności łódzkiego biura adresowego.

Jak już zaznaczyliśmy na wstępie lokal biura mieści się

częściowo w piwnicy,

częściowo zaś na pierwszem piętrze z oficyny.

Praca urzędniczek w piwnicy jest ogromnie uciążliwa.

Biuro adresowe znajduje się obecnie

w stanie reorganizacji,

zmieniając dotychczasowy system t. zw. „łukowy", na nowy dogodniejszy i stosowany obecnie z wielkiem powodzeniem w Warszawie.

Dawny system polegał na tem, że wszystkie karty meldunkowe były nanizane na żelaznych łukach w porządku alfabetycznym. Wyszukiwanie kart pochłaniało wiele czasu i trudu. Łuki mieściły się w piwnicy i podnoszenie stosu kart meldunkowych

było pracą niezmiernie uciążliwą.

Pracując w takich warunkach urzędniczki nabawiały się różnych chorób, a **jedna z nich zmarła nawet z tego powodu na gruźlicę.**

Skarbnicą wiedzy adresowej.

W październiku ubiegłego roku przystąpiono do reorganizacji systemu pracy, którego podstawową częścią jest obecnie

kartoteka rozlokowana w bębnach - segregatorach.

Kartoteka ta składa się z meldunków sporządzanych przez rządców domów, a nadsyłanych natychmiast do biura przez komisarjaty policji.

Karteczki są, przed podłożeniem do szufladki w bębnach, skrupulatnie sprawdzane przez personel biura.

Zwraca się przytem baczną uwagę na przynależność państwową, obywatelstwo i stosunek do służby wojskowej nowoprzybyłego „lokatora" kartoteki.

Po sprawdzeniu urzędniczki biura przystępują do codziennej dość żmudnej funkcji —

podkładania kartek.

Należy zaznaczyć, że każdy z nas posiada w bębnach

swój własny stały a bezpłatny kącik

Jeżeli np. zmieniamy adres w Łodzi, lub zupełnie z niej wyjeżdżamy, miejsce nasze w szufladce się

nie opróżnia —

wchodzi tam tylko nowa karteczka z nowym naszym adresem.

Istnieje przepis, mocą którego kartki nawet tych osób, które z Łodzi wyjechały — trzymane są w biurze

przez pięć lat,

a potem dopiero przechodzą do archiwum.

Wskutek tego dziś panuje w biurze adresowem

nieopisany „tłok"

i obecna praca dodatkowa urzędników polega właśnie na „oczyszczaniu" łuków, ażeby nowe segregatory wolne były od naleciałości.

Układ kartek jest fonetyczny z pisownia nazwisk jest bowiem o tyle niewygodny, że wiele osób inaczej się pisało za czasów rosyjskich, inaczej pod rządami okupantów i inaczej teraz — w niepodległej Polsce.

Wyszukanie adresu o ile wszystkie dane są wypełnione

trwa minutę.

Urzędniczki mają podzielone bębny z literami, tak że każda po pewnym czasie **zna już mniej więcej swoich „lokatorów".**

Często jednak zdarza się, że choć ktoś mieszka w Łodzi i jest tu zameldowany — nie można go znaleźć wskutek tego, że

publiczność często nie zna dokładnie nazwiska osoby poszukiwanej.

W takich wypadkach rutyna pomaga urzędniczkom i bardzo często mimo fałszywie podanego nazwiska

urzędniczka potrafi odnaleźć adres właściwej osoby.

Niemałem również utrudnieniem przy segregacji jest fakt, że wielka ilość osób przy jednakowych nazwiskach posiada również

jednakowe imiona.

Wówczas bierze się pod uwagę imiona ojców, wiek, a gdy i to nie pomaga — imiona matek.

Niektóre nazwiska naprzykład powtarzają się w kartotece

tysiąc razy!

Najwięcej nazwisk obywateli łódzkich zaczyna się

od litery S. i K.

Bębny w biurze adresowem są bodaj jedynem miejscem, gdzie

wszyscy bez wyjątku mieszkają w ciszy i zgodnie, a każdy w oddzielnym „pokoiku".

Skąd biuro czerpie fundusze?

Z kolei należałoby się zastanowić nad pytaniem,

skąd biuro adresowe czerpie fundusze na pokrycie swych wydatków?

Bądź—co—bądź jest lokal (na pierwszem piętrze dość nawet obszerny i ładnie urządzony) który trzeba opłacać, pozatem

w biurze pracuje 27 urzędniczek

światło i opał również coś kosztuje...

W dodatku reorganizacja, którą obecnie biuro przeprowadza, również pochłania wielkie koszta.

Łódzkie biuro adresowe urządziło się w ten sposób, że do pracy, związanej z reorganizacją, urzędnicy przychodzą po południu

na godziny nadetatowe.

W ten sposób udaje się przeprowadzić reorganizację bez angażowania sił pomocniczych.

W warszawskim biurze adresowym

gdzie pracuje 50 urzędników,

zaangażowano do pracy reorganizacyjnej dodatkowo

jeszcze 100 osób.

Tymczasem w Łodzi urzędnicy sami sobie dają radę i prawdopodobnie

za 4 miesiące praca reorganizacyjna będzie już ukończona.

J. Bol.

CASINO.

Dziś i dni następnych! **Dziś i dni następnych!**

Salonowo erotyczny dramat w 10 aktach ilustrujący życie złotej młodzieży p. t.:

„KOBIETY i HAZARD"

Zakulisowe życie największego music-hallu w Londynie „Zielony młyn", słynnego z bogatych luksusowych wystaw i uroczych tancerek.

PONADTO

GOSCINNE WYSTĘPY

Karola Hanusza

artysty teatrów „Qui Pro Quo" „Perskie Oko" „Nietoperz"

Lidji Morawskiej

artystki oper zagranicznych.

Luni Nestor

primabaleriny teatrów amerykańskich, ostatnio Opery w Warszawie. — —

Od godz. 1½ do 3 **Cena wszystkich miejsc** **1 zł. i 50 gr.**

Zywy posąg cierpienia.

Wstrząsająca scena w Marsylji.

Pewnego wieczoru niedzielnego w porcie marsylskim zdarzyło się coś, co brzmi jak niesamowita opowieść, a jednak jest faktem rzeczywistym.

Na Quai des Belges, gdzie popołudniu rybacy sprzedają przechodniom swój świeży połów, utworzyło się zbiegowisko. Na drewnianej skrzyni, niby pocąg żywy stał bez ruchu wsparty na karabinie żołnierz w pełnem umundurowaniu. Zamiast oczu miał dwie straszne czerwone jamy, twarz białą jak kreda, okrytą straszliwemi bliznami od oparzelin. Na głowie miał hełm stalowy. Na skrzyni była przybita tabliczka, na której napisano wielkiemi literami: „Jestem inwalidą wojennym, utraciłem wzrok, trzy razy przechodziłem operację brzucha, granat poszarpał mi błony bębenkowe w uszach, niezdolny jestem do pracy, żona moja i dzieci nie mogą wyżyć z mojej pensji inwalidzkiej, ponieważ państwo nie może dla mnie więcej uczynić, muszę obrać tę drogę, aby nie umrzeć z głodu. Proszę o jakiś skromny datek i dziękuję wam wszystkim sercem przepełnionym bólem".

Obywatele Marsylji stali przed żywym posągiem ludzkiego cierpienia bez słowa, ogarnięci najwyższem współczuciem i grozą. Nikt nic nie mówił, słychać było tylko brzęk monet padających na mały talerz. Auta objeżdżały to miejsce. Uspokoili się nawet hałaśliwi sprzedawcy ostryg. Żywy posąg trwał bez ruchu, spoglądając swemi na zawsze zagasłemi oczyma w dal bezkresną, wsparty na karabinie w kamiennej postawie ślepy i głuchy.

Na ulicy Cannebiere zapłonęły już zielone i czerwone światła w kinach i lokalach tanecznych. Z eleganckich lokalów na wybrzeżu zaczęły dolatywać pierwsze tony muzyki jazzowej. Monety ciągle padały na talerz.

Tego wszystkiego nie widział i nie słyszał ten żywy posąg nieszczęścia wojennego. Nie widział ani świateł na wielkiej ulicy, ani twarzy pięknych kobiet, nie słyszał gwaru panującego w porcie, gwizdu syren okrętowych, ani tonów charlestona. Kto wie, może ten ślepy i głuchy inwalida widział przed sobą jakieś tajemne krainy wieczności i słyszał trąby sądu ostatecznego.

Skąd się biorą genjusze?

Nowa teorja angielskiego uczonego.

Ku przestrodze rodziców i pedagogów.

Znany angielski badacz dr. Havelock Eljis po 14 latach sumiennych badań, ogłosił drukiem pracę p.t. Jak powstaje genjusz?

Zdaniem dr. Ellisa genjalność ludzka zależna jest od miejsca urodzenia.

W niektórych okolicach przychodzi na świat znaczna liczba genjuszów, inne znów dzielnice wcale ich nie mają. Genjusze nie rodzą się ani w sferze bardzo bogatej, ani bardzo biednej. Z klasy średniej pochodzi przeważająca liczba genjalnych ludzi.

Genjusze nie przychodzą na świat z młodych małżeństw, lecz są dziećmi starszych ludzi i posiadają liczne rodzeństwo.

Wyjątek pod tym względem stanowi wynalazca logarytmów, który był synem szesnastoletniego ojca.

W latach dziecięcych genjalni ludzie są niezdrowi, bojaźliwi izwykle bywają kozłami ofiarnymi swych rówieśników.

Uczą się średnio i do pewnych gałęzi wiedzy nie okazują najmniejszych zdolności. W duszy genjalnego dziecka następuje w pewnej chwili przełom.

Dzieje się to najczęściej w okresie dojrzewania.

W niezgrabnem, potulnem dziecku budzi się lew, trudny do kierowania.

Bystrych i inteligentnych trzeba rodziców, aby spostrzegli tę chwilę i nie zmarnowali skarbów, ukrytych w duszy genjalnego dziecka.

„APOLLO" 16 Konstantynowska 16

Ostatnie dni
Wielkiego
Międzynarodowego Turnieju
WALK
zapaśniczych

Dziś, w sobotę d. 28 maja o g. 8.30 w.
walczą:

Wszystkie walki decydujące!

Czarna Maska — Sztekker
Mistrz Polski Warszawa

Rewanż na żądanie Brylly

Brylla — Prohaska
Szamp. Europy Górny Śląsk — Szamp. Czechosłowacji

Wildman — Thomson
Żyd. szamp. świata — Murzyn szamp. Wsch. Indji

Początek walk o godz. 8.30 w.
Początek koncertu o godz. 8-ej.

Kasa czynna od 11 do 2-ej i od 5-ej po poł.

PAPIEROSY BEZ USTNIKÓW
RADIO-GUM CIGARETTES
NADESZŁY.
Perfumerja „Kosmos"
Łódź, Piotrkowska 60.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramw. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote. Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

40)

Gdy wszedł do salonu, Helena, stała przy otwartem oknie. Zamglonym wzrokiem błądziła po szerokich palmach, stojących przed kasynem, po jasno oświetlonych oknach i zatrzymała się na bezbrzeżnej toni morskiej, zalanej księżycowem światłem.

Czarny welon, odrzucony w tył, odsłaniał jej bladą twarz.

Kliford zatrzymał się na progu i wlepił w nią swój wzrok. Zastanawiał go jej spokój i marmurowa nieruchomość twarzy.

Helena nie zauważyła jego wejścia do pokoju. Kliford nie chciał zwracać na siebie uwagi. Niespostrzeżony mógł spokojnie obserwować majestatyczną postać ukochanej kobiety i sam widok jej twarzy sprawiał mu niewysłowioną rozkosz.

Życie jest jednak bardziej pomysłowe niż najśmielsza fantazja ludzka!...

Przecież tylko przypadek złączył ich razem, głupi przypadek włożył nań rolę, o której nawet marzyć nie mógł w innych okolicznościach.

Helena była jego żoną... Jego żoną!..

Wprawdzie Kliford Kin był człowiekiem niezamożnym, pozbawionym stosunków i stanowiska. Ale w chwili obecnej jako Mikołaj Krakowski posiadał jedno i drugie, mógł sobie pozwolić na wystawne życie, na spełnienie wszelkich kaprysów Heleny.

Pełne kieszenie otwierały mu wszędzie drogę.

Po chwili Helena poczuła instynktownie spoczywający na niej wzrok Kliforda i odwróciła się.

— Czy czas już pojechać na dworzec?

— Tak.

— Wczoraj mówiłeś mi, że masz trzy tysiące funtów angielskich w papierach wartościowych, czterdzieści tysięcy franków w portfelu a prócz tego w kieszeniach wiele złota i srebra. Ponieważ wybieramy się w daleką podróż, czy nie należałoby przedtem sprawdzić stanu kasy?

Zdziwiła go troszkę ta troskliwość, lecz mimo to Kliford wyciągnął portfel Krakowskiego i przeszukał wszystkie kieszenie.

Papiery wartościowe były nienaruszone. Nie tknięte było również złoto i srebro. Franki natomiast znikły z portfelu.

Fala krwi napłynęła mu do mózgu.

Nie ulegało wątpliwości, że morderca Krakowskiego ukradł pieniądze, a papierów wartościowych nie tknął w obawie, że numery mogły gdzieś być zanotowane.

— Mam wrażenie, że starczy... — odparł, siląc się na spokój.

— Jeżeli nie starczy, to proszę pamiętać, że ja mam jeszcze tysiąc funtów które dałeś mi wczoraj w poselstwie angielskiem. To miał być mój ślubny prezent.

Ostatnie słowa wzbudziły w nim znowu ciekawość.

Wynikało z jej oświadczenia, że odbyła się pewnie jakaś uroczystość weselna, może nieprawomocna, ale Helena na zasadzie tej ceremonji mogła uważać się za żonę Krakowskiego.

— Zresztą masz jeszcze pieniądze w walizce — ciągnęła dalej [illegible] spokojnym głosem — Pozatem w szkatułce leżą jeszcze drogocenności, papiery wartościowe i biżuterje. M[illegible] i przecież wczoraj gdzie wszystko ulokowałeś. Ale już jest późno... Może czas już udać się na dworzec?

Skinął w milczeniu głową i udał się za nią.

— Ach, tak!... Zapomniałam!.. W tej paczce jest płaszcz podróżny, który przysłano mi wczoraj z Paryża z twego polecenia. Bałeś się, że mi będzie zimno w pociągu... Spójrz... — i wskazała na wielką paczkę, leżącą na stole.

— Już przysłali? — zdziwił się Kliford, nie wiedząc dokładnie o co chodzi.

Poraz pierwszy w ciągu tego wieczoru zajaśniał uśmiech na jej twarzy i Helena ożywiła się nieco. Oczy jej błyszczały radością, gdy odwiązywała paczkę.

— Podaj mi go... — rzekła cicho, tłumiąc w sobie nieodpartą chęć przejrzenia się w lustrze, by sprawdzić jak wygląda na niej ta królewska szata.

Trzymając męża pod rękę przeszła dumnie między dwoma rzędami pochylonych lokajów.

Duma rozpierała jej piersi.

Jeszcze przed dwoma dniami była biedną, nędznie odzianą dziewczynką i nikt nie zwracał na nią uwagi. A teraz uchodziła za znakomitą damę, odzianą w jedwab i gronostaje, nosiła wielkie brylantowe kolczyki i złote pierścionki na palcach.

A obok niej szedł — jej mąż.

Ale co się działo w tej maleńkiej główce — nikt nie wiedział. Blada twarz i mocno zaciśnięte zęby potrafiły ukryć głęboką tajemnicę.

W aucie podczas jazdy na dworzec małżonkowie nie przemówili do siebie ani słowa.

Na dworcu wszyscy znali Krakowskiego, nie bacząc na to, że miljoner był w Monte—Carlo dopiero od krótkiego czasu.

Lokaj wykupił już bilety, i czekał na pociąg, by zająć wygodne miejsce dla swego pana.

Nawet lokaj dumny był z tego, że służy miljonerowi i z tej racji nie omieszkał wszcząć przedtem rozmowy z zawiadowcą stacji, który zbliżył się natychmiast do Kliforda i kłaniając się rzekł:

— Moje uszanowanie!... Może pan być spokojny... Znajdę dla pana najlepszy przedział I-ej klasy!..

Kliford podziękował zawiadowcy i w tej samej chwili pociąg z hukiem wjechał na stację...

(D.c.n.).

Z sezonu wyścigów konnych w Poznaniu.

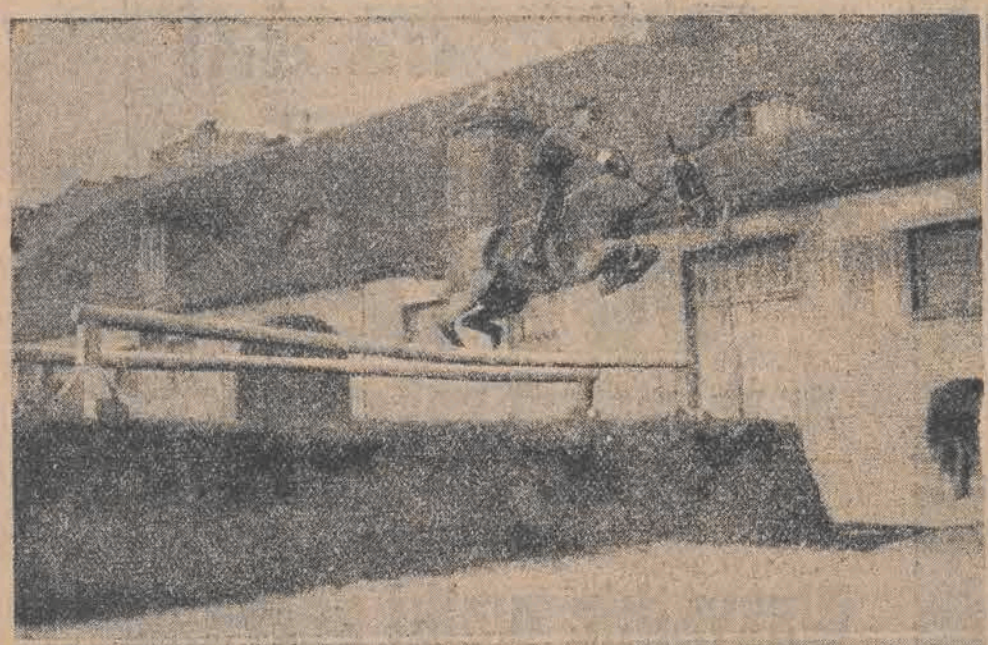

Sezon wyścigowy w Polsce w całej pełni. Wszystkie ośrodki, jak Warszawa, Poznań, Lwów, a nawet wszystkie miasta, w których pułki kawalerji lub artylerji stoją garnizonem, mają swoje wyścigi, czy też konkursy hipiczne. Ilustracje nasze przedstawiają: u góry po lewej stronie por. Gzowskiego w fenomenalnem skoku 1.70 cm. na koniu „Jaskrawy" na zawodach konnych we Lwowie dn. 14 b. m. Po prawej stronie por. Stojowski (7 p. strz. kon.) jeden z wybitnych zawodników, który brał udział w wyścigach konnych dn. 14 b. m. w Kobylepolu pod Poznaniem u hr. Mycielskiego. U dołu po lewej stronie zwycięscy w tych samych wyścigach zdobyczy pierwszych nagród (od lewej) por. Kwieciński (7 p. strz. kon.), por. Wichurski (7 p. strz. kon.) i pułk. r. Studziński (15 p. ul.). Na prawo trybuna sędziowska od lewej: hr. St. Mycielski, pułk. Skotnicki, p. Unrug, pułk. Małachowski, rotm. Samorajew i pułk. Wolbek.

Norma Talmadge

22 razy poślubiona.

Znakomita gwiazda wytwórni First National tak opisuje swoje przeżycia filmowe i wrażenia odniesione podczas nakręcania dwustu filmów, w których występowała.

„Podczas mojej karjery filmowej odtwarzałam najrozmaitsze typy fotografowano mnie w najbardziej nieprawdopodobnych sytuacjach. Z początku nie zwracano niemal uwagi, na wyraz mej twarzy. Musiałam ją malować na czarno (do ról murzyńskich), albo też reżyser robił wszystko aby twarz moja była na filmie niewidoczna.

Dopiero po jakimś czasie zaczęto mi wać większe rolę. Byłam naprzemian hrabiną, morderczynią żebraczką chłopską hiszpańską, dziewczyną chińską, paziem florenckim, baletnicą, pokojową, artystką aferzystką, emigrantką rosyjską, podlotkiem i zgrzybiałą staruszką. Ubierano mnie w łachmany i atlasy, złoto i brylanty. Wyrywałam sobie włosy w ponurych więzieniach, to znów udzielałam audjencji w królewskich pałacach. Sprzedawano mnie jako niewolnicę, wysyłano na samotne wyspy, potrącano, bito, wiązano, wrzucano we wzburzone fale morskie. 22 razy byłam poślubiona, urodziłam olbrzymią ilość dzieci... Samoloty unosiły mnie ponad obłoki, na plecach wielbłądów wędrowałam przez bezludne pustynie. To się nazywa kobieta z burzliwą przeszłością.

2500 salonów

fryzjerskich w Paryżu.

Stolica Francji w tej chwili posiada 2500 salonów fryzjerskich, z czego właściciele 10 proc. są cudzoziemcami. Najliczniejsi są fryzjerzy włoscy i hiszpańscy.

Salony fryzjerskie speci. dla pań dosięgają liczby pięciuset, gdy w r. 1914 było ich zaledwie dwadzieścia. Widoczny jest w tem wpływ mody krótkich włosów u pań, która, rzecz prosta, błogosławia fryzjerzy.

Czy całować się to grzech?

— Nie!

odpowiada kierownik paryskiej policji obyczajowej.

Kilka dni temu sąd w Bordeaux rozpatrywał aferę, którą możnaby nazwać sprawą pocałunkową. Mianowicie na tarasie jednej z tamtejszych kawiarni policjant zaczepił jakąś parę miłosną manifestującą nazbyt wyraźnie swoje uczucia przez pocałunki i uściski. Przyszło do gwałtownej wymiany zdań, a epilog tej sprawy rozegrał się w sądzie. Oskarżonym był jednakowoż nie zakochany agent handlowy, który całował w kawiarni swoją przyjaciółkę, ale policjant, któremu zarzucano nadurzycie wła... We Francji bowiem w przeciwieństwie do faszystowskich Włoch, całowanie się w miejscach publicznych nie budzi wielkiego zgorszenia.

Jeden z paryskich dziennikarzy zwrócił się w tej sprawie o informacje do kierownika policji obyczajowej w Paryżu, i zapytał go, czy całus może być rzeczą karygodną w obliczu prawa.

— Dopóki pocałunek jest wynikiem wzajemnej zgody i porozumienia — oświadczył kierownik policji obyczajowej — dopóty nie można go uważać za obrażenie ustawodawstwa lub moralności publicznej. Paryska policja moralności dopiero wtedy interwenjuje, gdy kobieta wnosi skargę, że jej przemocą skradziono całusa. Jeszcze i w takim wypadku należy brać pod uwagę ewentualne okoliczności łagodzące, czy winowajca nie miał powodu do przypuszczenia, że skarżąca zgodzi się na pocałunek.

Nie ulega wątpliwości, że częste i nazbyt długotrwałe pieszczoty i pocałunki, na ruchliwej ulicy muszą być uważane jako pewnego rodzaju przeszkodę w komunikacji.

„Banana's slide"

oto następca charlestona.

Co roku niemal, Ameryka wiernie i konsekwentnie przysyła nam jakiś nowy... taniec. I teraz znowu stamtąd przybywa do Europy „banana's slide" (skórka z bananu), który ma zastąpić zmęczonego już charlestona i „zmarłego w kwiecie wieku" „black bottoma". „Skórka z bananu jest skrótem, który ma wywoływać obraz pary danserów, ślizgających się na... łupinie tego owocu.

Taniec bardzo prosty: przy muzyce charlestona skombinowanego z foxtrottem, para danserów ślizgać się ma na wzór klowniów, którym złośliwy „głupi August" rzucił pod nogi skórkę z pomarańczy. Figury tej ślizgawki mają się zmieniać 8 razy: w gruncie rzeczy „banana's slide" jest charlestonem, pozbawionym pewnej dzikiej ekscentryczności.

W dniu 26 b. m. taniec ten będzie zaprezentowany po raz pierwszy na międzynarodowym kongresie tanecznym przy Quai d'Orsay w Paryżu.

Piękne panie, które zechcą zastosować się do ostatniej mody, będą musiały odtąd zaścielać posadzki swych salonów skórkami z bananów i na nich ćwiczyć się w ślizganiu. Przypuszczalnie wobec wysokich cen tego egzotycznego owocu na naszym gruncie, „banana's slide" nie wejdzie u nas tak szybko w modę...

Sto tysięcy dolarów

znalazła i oddała uczciwa służąca.

Miast nagrody, właściciele pieniędzy wyśmiali ją.

Marja Steinbergowa z Sołonki, służąca profesora uniwersytetu we Lwowie szła przedwczoraj szosą stryjską, zdążając do Sołonki. — W pewnem miejscu drogi znalazła tekę skórzaną, w której po otworzeniu ujrzała mnóstwo banknotów dolarowych.

W chwilę potem, gdy szła z tą teką ukrytą pod chustką, nadjechało auto, w którem siedziało 2 panów. Jeden z nich, śmiertelnie blady, zatrzymał auto i zapytał, czy czego nie znalazła. Uczciwa kobieta okazała tekę, przed chwilą znalezioną. Wówczas pasażerowie pochwycili tekę i nerwowo poczęli sprawdzać, czy zawiera ona całą gotówkę. Przeliczyli i przekonali się, że jest 80 sztuk baknotów tysiącdolarowych oraz duży pakiet 50 i 100 dolarowek, których już nie liczyli.

Gdy znalazczyni zagadnęła ich o jakieś znaleźne z racji oddania im około stu tysięcy zgubionych dolarów, wyśmiali ją drwiąco i odtrąciwszy grubiańsko z wyrwaną teką odjechali.

Owymi pasażerami są jacyś dwaj nafciarze, którym teka ta wypadła w biegu z auta, zdążającego do Drohobycza lub Borysławia.

30 000 dolarów za lot.

Hollywood, 27 maja.

Przedsiębiorca teatralny Sidney Grauman wyznaczył nagrodę w wysokości 30 tys. dolarów za dokonanie lotu bez lądowania na dystansie Los Angelos — Tokjo. Odległość między temi miastami wynosi 5.000 mil.

Kilka rad dla Turystów

przed podróżą na Górny Śląsk.

Mistrz Łodzi udaje się dziś na Górny Śląsk do Wielkich Hajduków, dla rozegrania zawodów o mistrzostwo Polski z tamtejszą drużyną „Ruchem".

„Ruch" do niedawna, przeciwnik predystynowany na dostawcę bramek i punktów w mistrzostwie Polski, nie zgodził się z tą narzuconą mu rolą, względnie ze zrobionym bez jego udziału i zgody rachunkiem i nadspodziewanie z roli biernej przeszedł w czynną. Ostatnie jego zwycięstwa nad: T. K. S., mistrzem Torunia względnie polskiego Pomorza, mistrzem Warszawy, Polnją i w ubiegły czwartek nad krakowską Jutrzenką wprawiły w podziw cały polski świat sportowy.

Jednem słowem „Ruch" stał się postrachem dla całej polskiej extra-klasy piłkarskiej i nie wiadomo co trzyma jeszcze w zanadrzu.

To też narzuca się pytanie, czy taki skok wzwyż drużyny, grającej bez specjalnego systemu, niemal prymitywnie, jest wogóle możliwy?

I owszem! — ale tę możliwość ułatwiają mu i wprost wciskają do ręki jego przeciwnicy, oceniający jego siłę, jego przeszłością, nie licząc się z teraźniejszością i przyszłością lekceważąc go przed i podczas zawodów, aby po zawodach jak „mądry polak po szkodzie" żałować.

Różnego rodzaju niespodzianki i chochliki są w piłce nożnej na porządku dziennym. Zdarzają się one jednak częściej drużynom młodszym, o nieustalonej formie i klasie gry. Natomiast drużyna rutynowana zawsze znajdzie wyjście z najgorszej i najcięższej sytuacji i zdoła pokonać tryumfującego przeciwnika.

Drużyna mistrza Łodzi składa się z takich graczy, których nie podobna zaliczyć do rzędu nierutynowanych. Są w niej bowiem jednostki, które na piłce nożnej, jak się to mówi, zęby zjadły. To też należy wierzyć, że znalazłszy się na boisku wobec przynajmniej chwilowo tak groźnego przeciwnika, opuka go i znajdzie w jego organiźmie słabe strony i luki te wyzyska, wywalczając sobie tak konieczne i niezbędne zwycięstwo.

Zresztą drużynę Turystów tsać naprawdę na taki wysiłek i na taką grę skuteczną. Widzieliśmy to przed tygodniem na meczu „Czarni". Pomijając więc wszelkie niespodzianki i chochliki, które przecież i Turystom swej przyjaźni nie odmówiły jeszcze, twierdzimy, że Turystów stać na t. zw. zasłużone zwycięstwo z „Ruchem". Trzeba tylko umieć chcieć, a to Turyści też potrafią.

Jedno, co mogłoby wpłynąć ujemnie na sukces i wyczyny Turystów, to brak towarzyskiej harmonji w drużynie. Niektórzy gracze, czy to z zazdrości, czy też dla jakichś innych powodów, na których przytaczanie nie chcemy poświęcać czasu i miejsca, dawają odczuć swoim kolegom czy to młodszym wiekiem, albo też nie mogący się jeszcze opszczycić tak długoletnią pracą dla barw jak ont. ich niższość względnie zależność jakąś dla sportowca niezrozumiałą.

Nie trzeba chyba dodawać, że podobne fakty — a są one niestety faktam. gdyż zainteresowani żalili się wobec nas — wpływają ujemnie na grę drużyny. jako całości. Lecz niema też nic łatwiejszego nad usunięcie tych niedomagań przez kierownictwo drużyny.

W drużynie winna panować wszechwładnie przyjaźń i harmonja, gdyż cała drużyna na boisku ma tylko jeden cel, na oku, którym jest honor barw i zwycięstwo. A do tego celu jedna tylko prowadzi droga.

Dla przykładu, w jakim stopniu działa na drużynę strona uczuciowo - psychiczna, przytaczamy jeden z meczów reprezentacji Polski do której czołowe drużyny jak Pogoń, Cracovia i inne nie mogły dać swych fraczy. Kapitan wojskowy znalazł się w trudnem położeniu lecz jako stary gracz, wiedział co ma czynić. Zestawił on taką reprezentację, na jaką go stać było, przemówił do niej serdecznie wyrażając się, że wierzy w jej zwycięstwo, a w drodze na boisko kapitana drużyny ucałował. I drużyna zwyciężyła, będąc faktycznie słabszą, ale panował w niej duch i wola zwycięstwa.

Odosobniony, lecz tak znamienny ten fakt, nie miał wprawdzie z grą w piłkę nożną nic wspólnego — a jednak...

A jeżeli Turystom na Górny Śląsk towarzyszą najserdeczniejsze życzenia zwycięstwa całej sportowej Łodzi, my dodając od siebie tych drobnych kilka rad do podróży, wierzymy również w zwycięstwo mistrza Łodzi.

XXVIII dzień turnieju walk francuskich

Tajemniczy zapaśnik zdemaskowany. — Nazywa się Grüneisen, jest szwajcarem, mistrzem amatorów szwajcarskich. — Nadludzko silny Wildman pokonał Prohaskę

W dniu wczorajszym podczas walki ostatniej pary Kawan contra Czarna Maska, zdarzył się wypadek, który na długo pozostanie w pamięci tych wszystkich którzy z ogromnem zainteresowaniem śledzili przebieg tego spotkania.

W 35 minucie Kawan przypadkowo zerwał Maskę tajemniczemu zapaśnikowi.

Na widowni zapanowało ogólne poruszenie.

Oczom publiczności przedsatwiła się piękna i inteligentna twarz, ukrywająca ga się dotąd pod Maską. Zapaśnik ten oświadczył iż zmuszony jest nadal walczyć incognito i wówczas dopiero wyjawi swe nazwisko, gdy zostanie pokonany.

Na kilka chwil przerwana walka, rozpoczęła się na nowo.

Tajemniczy zapaśnik zdetronizowany mimowolnym zdemaskowaniem, walczy nerwowo, stosując mimo to piękne chwyty.

Doskonale dysponowany tego wieczoru Kawan walczy pewnie.

Po godzinnych wzmaganiach, gdy żadnemu z zapaśników nie udało się pokonać przeciwnika walka przeszła na punkty.

Teraz widocznem już było, że zwyciężony Kawan.

I rzeczywiście wygrał walkę w stosunku 4:1.

Tajemniczym zapaśnikiem okazał się p. Gruneisen, szwajcar mistrz amatorów szwajcarskich, zdobywca pierwszego miejsca na olimpjadzie paryskiej. Oświadczenie arbitra, który zaprezentował tajemniczego zapaśnika przyjęte zostało burzą oklasków.

Do rzędu bardzo ciekawych spotkań zaliczyć należy wczorajszą walkę Prohaski z Wildmanem.

Wildman zaprezentował w dniu wczorajszym nadludzką siłę zwyciężając pewnie olbrzyma czeskiego.

W walce wolno-amerykańskiej Sztekker contra Thomson zwyciężył pierwszy

Przebieg walk przedstawiał się następująco:

1 para.

Sztekker — Thomson.

Walka wolno-amerykańska. Przewaga Sztekkera, który w walce amerykańskiej okazał się niezrównany.

W 11 minucie Thomson, nie mogąc znieść bólu wskutek wykręcania nogi, trzykrotnym uderzeniem o dywan daje znak, że kapituluje.

2 para

Wildman — Prohaska.

Walka prowadzona ze zmienną przewagą.

Wildman wykazuje nadludzką siłę, rzucając Prohaskę jak piłkę. W 32 minucie przygniata Wildman przeciwnika łopatkami do dywanu.

3 para

Kawan — Czarna Maska.

Początkowo przewaga Maski. Po przypadkowem zdemaskowaniu, o którym pisaliśmy już wyżej tajemniczy zapaśnik walczy nerwowo.

Walka przechodzi na punkty. Pierwszy punkt zdobywa tajemniczy zapaśnik. Później jednak pragnąc zastosować przerzut przez głowę traci 3 punkty, a w ostatniej minucie Kawan zdobywa ostatni punkt, a tym samym i zwycięstwo.

Dziś walczą następujące pary:

Czarna Maska (Gruneisen) — Sztekker.

Bryłła — Prohaska (rewanż).

Wildman — Thomson.

Wszystkie walki prowadzone będą, aż do rozstrzygnięcia. **Joker.**

Kalendarzyk sportowy

na dziś i jutro.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro mimo niepewnej pogody przedstawia się dość bogato. Na czoło wszystkich imprez sportowych wysuwa się mecz o mistrzostwo Polski w Lidze między Ł.K.S. — Hasmonea ze Lwowa. Zawody powyższe odbędą się na boisku Ł.K.S o godzinie 4,30 p.p. poprzedzone przedmeczem Ł. K. S. III — Hasmonea (Łódź). Sędziować będzie najprawdopodobniej p. „Ziemiański" z Krakowa.

PIŁKA NO NA.

Liga I-sza: Dziś: o godzinie 16.30 na boisku ŁKS spotkają się Hakoah z Siłą przedmecz rezerw o godzinie 14-ej.

Niedziela: Na boisku Sokoła w Zgierzu o godz. 16-ej odbędą się zawody Sokół — G. M. S. w Pabjanicach na boisku P. T. C. o godzinie 16-ej spotyka się P. T. C. — Ł. T. S. G. Oba mecze zostaną poprzedzone zawodami rezerw.

Liga II-ga. Dziś: Na boisku przy Wodnej o godzinie 16,30 Hasmonea — Rapid.

Niedziela: Na boisku Konstantynowskiego K. S. godz. 16,30 spotka się Konstantynowski K. S. — Sokół (Pabjanice).

Boisko Ł.K.S. godz. 11 rano: Samson — Gwiazda (Zgierz).

Boisko przy Wodnej, godz. 11 rano, Pogoń — Szturm.

Boisko S.S.K.M. w Chojnach, godz. 16,30, Jedność (Pabjanice) — SSKM. (Chojny).

Boisko Sokoła w Zgierzu: Makkabi — Orkan, godz. 11 rano.

Boisko „Odrodzenia" w Chojnach: „Odrodzenie — Policyjny K. S. godz. 11 rano.

Boisko Burzy w Pabjanicach: Burza — Rudzkie T. G. S. godz. 11 rano.

LEKKOATLETYKA.

Na boisku Ł. K. S. o godz. 11 rano odbędą się międzyklubowe zawody lekkoatletyczne, dostępne prócz zawodników zrzeszonych także dla niezrzeszonych, pań i panów z następującym programem: Panowie: bieg 100 mtr, 110 prze płotki i sztafeta 4 razy 400 mtr., panie: sztafeta 4 razy 75 mtr. bieg 200 mtr. i rzuty oszczepem.

KOLARSTWO.

W dniu jutrzejszym odbedą się następujące wycieczki i wyścigi kolarskie

T. Z. S. Ogólna wycieczka do Łagiewnik przestrzeń 24 klm. wyjazd g. 6.

„Resursa" Wycieczka do Uniejowa, przestrzeń 128 klm. Wyjazd godz 5 rano

T. G. „Sokół" Wyjazd kolarzy na Zlot Sokoła we Lwowie. Trasa biegnie przez Piotrków, Kielce, Busk, Tarnów, Jarosław Lwów. Powrót 8 czerwca.

Ł. T. K. Wyścigi międzyklubowe na szosie Krzywie—Głowno. Start w Krzywiu. Godz. 9 rano.

„Makkabi" Łódź Wycieczka Wolborz — Tomaszów. Przestrzeń 130 klm. Wyjazd 5 rano.

Książka o ping-pongu

Na półkach księgarskich nakładem księgarni Ludwika Fiszera, ukazała się podręcznik gry w Ping-Ponga (tennis pokojowy) znanego sportowca łódzkiego Władysława Kozielskiego.

Książka ta powinna się znaleźć w ręku każdego miłośnika tej nadzwyczaj ciekawej gry domowej, zawiera bowiem historję powstania ping-ponga oraz wszystkie reguły tej gry, bogate zaopatrzone w ilustracje.

Sensacyjny proces sportowy we Lwowie

Przed trybunałem przysięgłych we Lwowie toczy się rozprawa karna przeciwko prof. Rudolfowi Wackowi redaktorowi tygodnika „Sport", referentowi sportowemu „Słowa Polskiego" oraz odpowiedzialnemu redaktorwi tego pisma, oskarżonym przez „globtrettera" lwowskiego Ryszarda Voelpla, który po odbyciu podróży naokoło świata powrócił w r. zeszł. do Lwowa i założył towarzystwo turystyczne „Orły". W grudniu ub. roku ukazał się we lwowskim „Słowie Polskiem" artykuł prof. R. Wacka pt. „Nie sieje, nie orze ..." w którym Voelpe jest przedstawiony jako szkodliwy dla propagandy polskiej awanturnik. Treść tego artykułu jest podstawą oskarżenia o zbrodnię przeciwko bezpieczeństwu czci. Sprawę odroczono, wobec ofiarowania przez obie strony dowodów prawdy. Rozprawa wzbudziła w sferach sportowych kolosalne zainteresowanie.

Konkurs sportowy „Expressu Wieczornego"

na odgadnięcie wyników meczów

Turyści — Ruch (Śląsk)

Wynik końcowy ..... dla .....

Ł. K. S. Hasmonea (Lwów)

Wynik końcowy ..... dla .....

Nazwisko ..... Imię .....

Adres .....

DZIS WIELKA PREMJERA!

SPLENDID

DZIS WIELKA PREMJERA!

Najnowsze arcydzieło znakomitej francuskiej wytwórni „GAUMONT" p. t.:

OGNIA!..

(FEU!..)

Potężny dramat morski, pełen emocjonujących scen — wstrząsająca symfonja morza i miłości genjalnej reżyserj. J. de Baroncelli'ego

W rolach głównych: Gioconda ekranu o fiołkowych źrenicach:

Dolly Davis i Charles Vanel.

Od godz. 1½ do 3 cena wszystkich miejsc 1 zł. i 50 gr.

NAJTANSZE ZRODŁO

perfum, mydeł, wody kolońskiej, pudru, kremów do twarzy, różnych past do zębów—najlepszych firm zagranicznych

TYLKO w KONKURENCYJNEJ PERFUMERJI

S. BUCHWAJCA

Piotrkowska 22 — Telefon 31-43.

Wózki dziecinne łóżka metalowe, materace do meblowych łóżek „Patent". Najdogodniej i najtaniej w skł. fabr. „Dobropol" Piotrkowska 73 w podwórzu

Tylko Górny Rynek, — Rzgowska 2

MÓJ SKŁAD MIEŚCI SIĘ **MEBLI**

TYLKO NA GÓRNYM RYNKU

— ul. RZGOWSKA 2 jest obecnie —

Najtańsze Źródło Mebli

F. Nasielski, Tel. 43-08 — 2 Rzgowska 2.

Długoletnia gwarancja. Ceny minimalne Długoterminowe kredyty

Na dogodnych warunkach

Rowery!

angielskie i francuskie marki „Longsor" oraz części rowerowe nabyć można w firmie „DOBROPOL", Piotrkowska 73

Warsztat reperacyjny oraz lakiernia

Nowoczesny GABINET KOSMETYCZNY JANINY JAKUBOWSKIEJ dypl. masaż-kosm. ul. Sienkiewicza 3/5, front I-sze p.

Masaże. Usuwanie defektów cery. Radykalne zabiegi przeciw wypadaniu włosów i łupieżowi. Trwałe przyczernianie brwi. Faradyzacja. Maski. Elektroterapja. Sollux. Godz. przyjęć 10 r.—8 w. Masaż wraz z zabiegami 4 zł. Abonament 3 zł.

Dr. St. Heinrich

Choroby dzieci Przyjmuje od 4—6

Pomorska 10

Tel. 47-67

w Zakowicach: willa Sokołowskiego przy dworcu

NOUVEAUTES

OBECNIE

Piotrkowska 76

poleca nadal najnowsze dodatki do sukien jak:

TIULE
KORONKI
PASMANTERJE
KREPDESZYNY
GEORGETTY

Ceny przystępne!

Poszukuję

posady BONY do dziecka lub PANNY do towarzystwa do starszej osoby. Mogę wyjechać Oferty sub „OPIEKA" w adm. Republiki

Ozorków. Ozorków.

Baczność pp. Słomiani Wdowcy i Wycieczkowicze!

Ogród-Restauracja „TIVOLI"

w OZORKOWIE, Telefon 17

wydaje wyśmienite OBIADY I KOLACJE

GABINETY

Otwarta do 1-ej w nocy. Garaż do dyspozycji. Dojazd tramwajem Łódź—Ozorków.

Rendez vous całej Łodzi! Rendez vous całej Łodzi!

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p.

przyjmuje do reperacji.

Ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro

Tanio — bo w prywatnem mieszk.

OSTRZEŻENIE.

Po pierwsze, ostrzegam Szan. Panów Obywateli nieruchomości w Łodzi, przed oddawaniem w antypryzę t. z. do remontowania mieszkań Hermanowi Szulcowi, po drugie, ostrzegam wszystkich poszukiwaczy mieszkań, ażeby nie wynajmowali mieszkań od Hermana Szulca, bo takowy pobiera od ludzi zadatki i nie daje mieszkania, z mojej spółki jest zdegradowany, przy ul. Przejazd № 45, gdyż popełnił nadużycie na 2,000 złotych.

Edward Michalski, Głowacka № 15.

Do wynajęcia pokój

frontowy z balkonem. Piotrkowska 87. m. 8

Dr. med.

Różaner

Dzielna № 9. Tel № 28-98.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Przyjmuje od 8—10 i od 5—8 Leczenie lampą kwarcową Oddzielna poczekalnia dla Pań.

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ

D-ra MARJI LEWINSONOWEJ

Cegielniana 6 m. 3 tel. 43-63

Chor. skóry i włosów. Leczenie defektów cery. Specjalne masaże twarzy i ciała Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. Lampa kwarcowa. Sollux. Elektroterapja. Godz. przyjęć od 10—8. Dla panów od 1—3

Place do sprzedania

na granicy miasta w pobliżu szosy Konstantynowskiej.

Dokładne informacje od g. 7 w. folwark Brus, telefon 33-03

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 394 codziennie od godz 2—7 wiecz.

Dla ogrodowej zabawy: rakiety ognie bengalskie, czapki, parasolki, chorągiewki, latarki, balony, girlandy wielki wybór poleca I. Woźnica, Piotrkowska 126. 29

Buchalterka z 5-letnią praktyką, umiejąca pisać na maszynie, poszukuje posady. Wymagania skromne Wiadom. Weinberg ul. Lipowa 27.

Głuchota nieuzdalnal Fenomenalny wynalazek "Eufonja" zademonstrowany specjalistom. Sami się w domu wyleczycie z przytępionego słuchu, szumu i ciekn ęcia z uszów. — Liczne podziękowania. Pouczającą broszurę wysyłam bezpłatnie na żądanie „Eufonja" Liszki koło Krakowa 30

Samochód ciężarowy marki „Pirs" 3 tonny siły 45 hp do sprzedania. ul. Szopena 4, II piętro m. 28, Szofer

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15, I p. X

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37, w podwórzu, 3-e wejście

Papugę mówiącą sprzedam. Karola 20, m. 5

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115 Redaktor odpow. Józef Burman